Rok I. Tarnopol dnia 24. Lipca 1879 r. Nr. 5.

ŚWIT.

Wychodzi co Czwartek.

Przedpłata:

w Tarnopolu:

Rocznie	Złr. 5 c. 50
Półrocznie	„ 3 „ —
Kwartalnie	„ 1 „ 75
Miesięcznie	„ — „ 60

Z przesyłką pocztową:

w Państwie Austryackiem i do całych Niemie .

Rocznie.	Złr. 6 c. 50
Półrocznie	„ 3 „ 50
Kwartalnie	„ 2 „ —
Miesięcznie	„ — „ 70

do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii i Szwajcaryi:

Rocznie	Franków 20
Półrocznie . . .	„ 11
Kwartalnie . . .	„ 6

Numer pojedyńczy 15 centów.

Dwa razy na miesiąc dołączamy naszym Szan. Czytelnikom **bezpłatny dodatek,** traktujący wszelkie kwestye bieżące.

Za ogłoszenia opłaca :i 4 centy za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce, Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy

Redakcya i Administracya „Świtu“ znajduje się w Rynku l. 4.

Listy do Redakcyi i Administracyi powinny być frankowane.

Drobne rękopisma nie zwracają się.

Abonować można w „Drukarni Podolskiej“ w księgarniach „pp. Aloizego Królikowskiego“ i „F. Csillika“, albo w biurze Redakcyi.

Prenumeratę z prowincyi i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: „Do Administracyi Świtu w Tarnopolu“.

Pismo poświęcone beletrystyce, sztuce, sprawom handlowym, ekonomicznym i społecznym.

ZMIANA POZYCYI.

Nowela Sewera.

(Ciąg dalszy).

Amerykanin podniósł się nieco w fotelu i zamglony wzrok również posłał do okna.

— Beky, droga Beky, może zawołasz o pomoc, mówił czule, przybędą, natychmiast przybędą. Lub jeżeli twoja skromność nie pozwala na to, ja ich wezwę, rozkaż, powiedz, kiwnij głową!.. Beky oddasz tajemnicę przyrządzania maści wraz z wdowią twoją ręką!? ha! ha! Beky — wyborny projekt!

Kolosalnych rozmiarów Rebeka rzucała z oczu pioruny ściskając ręce i gryząc wargi.

— Czego chcesz? jęknęła siadając na stołku.

— Czego ja chcę, moja Beky? — Naprzód chcę twego zaufania, a potem cierpliwości.

— Odpowiadaj, co ty chcesz odemnie — powtórzyła tupiąc nogą.

— Czego ja chcę? — Ja niczego nie chcę prócz twego serca. To nasz kochany Lord i sędzia postanowił ratować swoją obywatelkę i w tym celu wyrok — jest tu. Pokazał na serce lub kieszeń surduta.

— Wyrok — powtórzyła wdowa.

— Szlachetny Lord wysłuchawszy zażaleń strony przeciwnej, zawołał mnie i w te słowa przemówił: Diekx idź i przywróć porządek! Nie pozwolę, nigdy nie pozwolę — droga Beky uważaj — aby jeden Pips z City, jeden nędzny Pips, rujnował obywatelkę z naszego Hacknay. Diekx ratuj ją i przywróć porządek, jak kiedyś przywracał dzielny Hay nieodżałowany majster w przyrządzaniu obuwia naszym koniom. Wprawdzie pił, ale i... posłaniec Lorda zrobił parę ruchów ręką — przywracał porządek — dodał mrugając na wdowę.

— Stulisz ty usta raz! krzyknęła wdowa cała w płomieniach, podchodząc z zaciśniętemi pięściami do odważnego Diekxa.

Wątpimy bardzo aby odwaga Diekxa w tak groźnej sytuacyi była naturalną, gdyż w takim razie należałoby ją uważać za nadzwyczajną. Wolimy raczej przyjąć, że pochodziła od ciepła sprawionego gorącym grogiem i zimnym arakiem.

— Beky! Beky! ty się nudzisz jak w teatrze, odparł nieustraszony poseł.

— Czego tu chcesz? odpowiadaj! wołała Beky grożąc pięściami.

— Ja niczego nie chcę — nasz Lord żąda przywrócenia porządku, a Pips z City czternaście pikowanych kaftaników na jutro. Zważ najdroższa Rebeko — na jutro.

— Zabierz wszystko — ty zakało rodu ludzkiego — zniszcz mnie i zrujnuj! — Rebeka padła na stołek zalewając się łzami.

— Beky — chciałaś powiedzieć: potworze, wężu! czyli inaczej mężczyzno! — co na jedno wychodzi.

W tej chwili potwór w postaci mężczyzny spostrzegł gorące łzy Rebeki płynące po szerokich policzkach.

— Beky ty wiesz, że łzy kobiece działają na mężczyznę jak kataplazm na ranę. Beky patrz, czy nie jestem wzruszony. Lecz gdy Lord zawołał na mnie: Diekx ratuj ją przed wściekłością Pipsów et Comp.! — powiedziałem uratuję! I oto słodka Beky jest rachunek twój — a tu spis rzeczy miss z czternastoma kaftanikami — spis zaprzysiężony i podpisany przez świadków.

— Bierz, zabieraj wszystko — i precz mnie z oczu! wołała Rebeka.

— Zabiorę, ale w twej obecności.

— Nie ruszę się ztąd — odparła wdowa stanowczo.

— W takim razie zawołam policyantów na świadków.

To powiedziawszy Diekx z najzimniejszą krwią zbliżał się do okna, lecz wdowa zerwawszy się jednym ruchem ręki odepchnęła natręta, i sama wyjrzała na ulicę.

Przyjemny widok: kumoszki, jak żaby po deszczu, zwabione ciekawością powychodziły rozmawiając z wesołym właścicielem keba, policyanci odsunięci w przyzwoitej odległości również należeli do towarzystwa dorzucając swe opinje. O czemże rozmawiać mogli, jeżeli nie o wypadkach dnia — o wdowie Hay i z pewnością o ukrytym w jej domu wykonawcy prawa — i mężczyznie?

— Chodź, albo pójdę sama — przemówiła strasznym chociaż cichym głosem wdowa — podobna Makbecicy idącej po sztylety.

— Pójdziemy oboje — odpowiedział Diekx. — I poszli do maleńkiego a schludnego pokoiku miss.

W parę minut później przebiegły wysłannik burmistrza i sędziego pokoju z Hacknay znosił przy pomocy wdowy Hay maszynę, walizę z rzeczami i pudła z czternastoma kaftanikami braci Pips et Comp. Nastąpiła wypłata, wzajemne pokwitowania, i nareszcie drzwi małego domku po raz drugi otworzyły się, właściciel keba pomagał znosić rzeczy, policyanci pilnowali konia. Gdy już wszystko było umieszczone, walizka na górze, maszyna i pudła wewnątrz. Diekx z uprzejmością dżentlemana zdjął kapelusz, właściciel keba uczynił to samo, policyanci cofnęli się na parę kroków, a wtedy lordowski poseł przemówił do damy wyglądającej przez okno w tym sensie:

— W imieniu naszego Lorda ośmielam się podziękować wdowie Hay za jej uprzejmość i grzeczność...

— Tak... tak — dodał dorożkarz — za jej dobroć.

— I łagodność — ciągnął dalej Dedektyw — i łagodność powtarzam, oraz gościnność, albowiem — mały przestanek, ciekawość ogólna. — Dedektyw podnosi rękę do góry — albowiem nie mamy wyroku!

— Nie mamy wyroku moja pani — powtórzył właściciel keba.

— Beky jak ci się to podoba, wydałaś rzeczy bez wyroku — dodał filuternie ajent.

Głośnemu śmiechowi właściciela keba, towarzyszyły przyciszone śmiechy kumoszek.

— Zbrodniarze — krzyknęła Beky z okna — zło... spojrzała na policyantów — urwała w poło-

wie wyrazu, zamknęła z impetem okno, kryjąc swe upokorzenie w murach domu!

Sprawa załatwiona, policyanci wrócili na swe stanowiska — kumoszki cofały się naznaczając sobie schadzkę na 9. godzinę wieczór w jednym z narożnych domów ozdobionych zielonemi szyldami — a koło keba, zatrzymując się chwilowo po rogach, raźno pędziły na małą miejską stacyą kolei żelaznej.

— Przed młodem dżentlemanem i młodziutką miss, składali raport wspólnie obaj przyjaciele. Dedektyw opowiedział swoje czynności, właściciel keba swoje. — O ile treść sprawozdania była wesołą, zaświadczyć może częsty uśmiech smutnej miss — i wybuchy dobrego humoru dżentlemana. Brandy z gorącą wodą odgrywała również i na małej stacyi ważną rolę...

Nowo pozyskani przyjaciele, postanowili wieczór dzisiejszy poświęcić wyłącznie dla siebie —a odpowiednio wynagrodzeni za swe usługi — serdecznemi życzeniami pożegnali młodą parę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ślady życia z lwowskiego bruku.

(Dokończenie).

Mury auli Akademii technicznej ożywiły się w pierwszej połowie lipca świeżemi dziełami sztuki. Przybyło wystawie kilka prac, którym dłoń artystów pokonywająca przeszkody, zapewniła żywotność. Są prawda w przeważnej liczbie takie, które nie pomysłem wielkim, lecz tylko artystycznem wykończeniem przedmiotów zbliżonych do natury się odznaczają, ale jest to już przecie jakiekolwiek żniwo w dziedzinie piękna. A idzie nam właśnie bodajby o ślady życia. Skoro ich nie brak, nie mamy prawa się skarżyć. Sztuka nasza żyje, jakkolwiek często kosztem tylko swoich ulubieńców, artystów, ich poświęceniem.. U nas wszelako nic bez poświęceń, a chcąc obudzić i wydobyć z ogółu iskrę zapału i podziwu, potrzeba jeszcze i cierpliwości w poświęceniu.

Ale sztuka polska żyje! Zwycięzkim pochodem myśl polska w sztuce idzie naprzód i toruje drogę zwycięzkim czynom. Po nich wyjdziemy, jak śpiewał Krasiński „nieśmiertelni klęską". Grottger uwiecznił epopeję ostatniej klęski narodowej, by się już nigdy więcej nie powtórzyła. Matejko we wspomnieniu olbrzymiego zwycięztwa narodowego daje nam przedświt przyszłych zwycięztw. Wkrótce powita Lwów jego tytaniczne dzieło „Bitwę pod Grünwaldem". Najprzód myśl, idea znajdzie uznanie, a skoro dla myśli znajdą się bratnie dusze, to czyż daleko od czynów? Siemiradzki inną jeszcze prawdę postawił światu przed oczy, i świat ją zrozumiał. Świeczniki chrześciaństwa wiarą tylko zbrojne, obaliły Rzym światowładny, a świecznik narodów, męką i wiarą równy pierwszym obali indeferentyzm przepogańszczonej niesprawiedliwością Europy.

Sztuka nasza żyje, to jest, płótna naszych malarzy i posągi naszych rzeźbiarzy opromienione są myślą, a oczom szukającym porównania, przedstawiają się jako prawda. Serce uderzające żywiej na widok prawdy, zatwierdza, że treść tych dzieł artystów polskich, to życie!

Życiem takiem przemawia do nas świeżo przysłane na wystawę popiersie z gipsu młodego rzeźbiarza, p. Mikulskiego. Ponieważ bez przesady uważać je należy za najcelniejsze dzieło sztuki na tegorocznej wystawie, od działu więc rzeźb zaczynamy.

Popiersie z gipsu, Mikulskiego, to „Niewolnik". Niewola zaciera znamiona człowieczeństwa tylko w ludziach bezdusznych. Polak zna się z niewolą, lecz kajdany jej przeżarły mu tylko ciało, ale nie zmogły duszy, nie skrępowały wolnej myśli, nie zabiły wzniosłej idei. Czuje to niewolnik z gipsu, czuje każdym rysem twarzy. W pięknej głowie niewolnika żyje myśl, która ożywia tę martwą glinę. Jest tu, czego w sztuce plastycznej ma prawo wymagać oko widza. Każdy rys i kąt występuje wyraziście zlewając się w harmonijną całość. Popiersie jako takie nie może przedstawiać całej figury, ale ruch, który artysta usiłował nadać swojej kreacyi, uwydatniony jest w tem popiersiu rzutem piersi naprzód. Pierś niewolnika na poły obnażona, krępowana sznurem, który od prawego ramienia spada ku lewemu biodru. O ile głowie zbudowanej po mistrzowsku, wyrażającej, dumę, ból ukrywany, siłę woli, a może i myśl odwetu, nic pod względem formy zarzucić nie można, o tyle grzeszy trochę nieodpowiedniemi wymiarami pierś niewolnika. Zdawać się musi zresztą, że owe nie bez myśli podanie piersi naprzód, owo pasowanie się z pętami, powinnoby być uwydatnione silniejszem wyprężeniem powroza. Tego zaś nie widać, a lubo niezwrócenie uwagi na okoliczność wytkniętą nie ujmuje wartości dziełu, wszelako dla samego artysty byłoby lepiej, ażeby dając kilka szczegółów doskonałych, dał doskonałość zupełną.

Druga praca p. Mikulskiego, szkic, przedstawiający w odlewie gipsowym św. Kazimierza Jagiellończyka, nie może iść w porównanie ze wspomnianą wyżej. Musi to być praca o wiele wcześniejsza, próba może artysty, którą zresztą nazwał sam szkicem, a która w istocie mogłaby chyba posłużyć jako szczegół jakiś do całości poważniejszej. Jako praca samodzielna, sama w sobie, nie wyraża dość jasno myśli istotnej, lubo w wykończeniu jej czuć rękę wprawną.

Publiczność zwiedzająca tegoroczną wystawę, ma sposobność porównania przedmiotów znajdujących się na wystawie, znajdzie bowiem i takie dzieła, które bezmyślnością i w parze z nią idącem brakiem wykończenia artystycznego, budzą wstręt. Do dzieł tego rodzaju z obrazów olejnych zaliczyć można pracę p. Alchimowicza, mającą, jak głosi podpis, przedstawiać „Męczennika". Gdyby zmienić męczenika na niewolnika — tembardziej, że jest na obrazie i rzecz znamionująca niewolę — to, jakby ten niewolnik albo męczennik iście malowany, wyglądał obok niewolnika z gipsu, modelowanego przez p. Mikulskiego.

Innym przedmiotem niezupełnie kwalifikującym się na wystawę sztuk „pięknych", jest znany dobrze obrazek olejny p. Tytusa Maleszewskiego. Brzydka, o bezmyślnej twarzy dziewczynka, z postawy i wejrzenia co najwięcej 12letnia, to ma być idealna Zosia z Pana Tadeusza. Dodajmy do tego dużo zieleniny, kilka jaj białych i żółtek na ciasnym obszarze wśród krzewów, którym brak powietrza, a będziemy mieli obraz p. Maleszewskiego. Dzieło to wyszło w licznych reprodukcyach, gdzie, lubo równie bezmyślne, ale przynajmniej bez barw dzikich, o jednostajnym ciemnym kolorze, nie krzyczy tak jak w oryginale. Pan Maleszewski rysuje pięknie stare portrety ludzi zasłużonych i te reprodukcye kredką robione zjednać mu mogą więcej zasługi, niż silenie się na obrazy olejne, gdy pędzlem nie włada, i na pomysły, gdy brak mu widocznie fantazyi.

W dziale malarstwa przeważne miejsce zajmują tego roku krajobrazy, po tych akwarelle, których sam Kosak dostarczył kilka większych rozmiarów. Kossaka są to, jak wiadomo typy rumaków dziarskich lub obrazki *rodzajowe*, w których koń również naczelne zajmuje miejsce. Henryka Grabińskiego widoki kredką świadczą o znacznym postępie artysty. Widok Skał Panieńskich z okolic Krakowa, lubo widok martwy na pozór, oddaje wiernie charakter górskiej okolicy i roślinności swojskiej, Poznałbyś i bez podpisu, że to kawał ziemi naszej. Innem już zupełnie życiem i powietrzem nieledwo owiany widok z okolic Salzburga przedstawiający Wodospad u podnóża Untersbergu.

Młodego artysty p. Zygmunta Sidorowicza, znajdujemy kilka olejnych krajobrazów o maleńkich rozmiarach. W krajobrazach, które żyć mają, najważniejszem a[illegible]m dobranie z martwej natury tego, co najży[illegible]s[illegible] co najpiękniejsze. Podpatrzenie chwil w przyr[illegible]dzie t[illegible]h, któreby zdolne były przemówić do uczuć wi[illegible]za, pochwycenie ich wtedy i oddanie żywemi barwami, [illegible] trudn[illegible]ci do pokonania. W „Zachodzie słońca" Sidorowi[illegible] znakomicie trudności te pokonane. Polanka i gaik na [illegible]rwszym planie lśnią jeszcze przepysznemi szmaragdami, w głębi wierzchołki drzew złocą się barwą jaskrawą, skrzą czerwonością silnych jeszcze przed skonaniem promieni słońc[illegible] Okolica ta wabi, pociąga, czuć tu wonie letniego przedwieczorza, słychać tajemnicze jakieś głosy — słowem natura mówi szmerem liści i traw oddechem.

Drugi, równie mały, równie wdzięczny, lubo widocznie nie z takiem uczuciem traktowany obrazek tegoż artysty, to krajobraz „Nad wodą". Sielanka to w zaciszy, cicha i urocza prostotą.

Obrazków rodzajowych olejnych, oprócz wymienionych już w poprzednim sprawozdaniu i niewymienionych znanych, przybyło kilka, lecz są tak niefortunne pod względem wykonania, że lepiej może nie wspominać o nich. Pod względem pomysłów możnaby odnaleźć rzecz niejedną, ale niestety. zaniedbanie strony technicznej czyni je płodami poronionemi. Zdawałoby się, że *prawda* przestała obowiązywać artystów, a jednak w tem słowie prawda zawarto tyle warunków tak pod względem myśli, techniki, barw i szczegółów, iż należałoby pamiętać o tem. Pomysł szczęśliwy przestaje być prawdą w dziedzinie sztuki skoro tylko wykracza z granic nieodzownej formy, przywiązanej do pewnych rodzajów malarstwa. Do czegoż bowiem służy forma, jeżeli nie do uwydatnienia jak najwyraźniejszego myśli? A właśnie w obrazkach, które przedstawiać mają sceny z życia, najwidoczniejsze zaniedbanie rozmaitych prawd artystycznych, jak: układu ładu w rozmaitości, perspektywy, a nawet, co dziwniejsza, szczególniej w studyach głów, braknie tym głowom nie tylko rysów pięknych, ale często nawet wyrazu szlachetnego.

W ostatniej chwili przybył na wystawę portret J. Eksc. namiestnika Potockiego, malowany przez Matejkę. Obraz ten przedstawia hr. Potockiego jako marszałka sejmu krajowego, z buławą marszałkowską w ręku.

Wystawa, jak słychać, przeciągnie się może do 15 sierpnia, coby uprawniać mogło do nadziei, że jeszcze jaka nowość artystyczna przybędzie do dzieł które zasługują na bardziej wyczerpujące ocenienie, niż ogólnikowa wzmianka.

Teofil Szumski.

PAN MACIEJ W KŁOPOTACH.

HISTORYJKA MAŁOMIEJSKA

przez

Władysława Sabowskiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Mógłby kto myślić, że po takiem intermezzo, wobec sześciu w baterye ustawionych butelek, dalsze obrady stały się tak wrzawne, że najbieglejszy stenograf niebyłby w możności ich spisać

Ktoby tak myślał toby się porządnie omylił

Po spełnieniu toastu zapanowała w zebraniu taka cisza, jakby żadnej butelki na stole nie było

Jedni spoglądali po drugich z jakimś niepokojem, jakby się zachęcali wzajemnie ale bezskutecznie do zabrania głosu.

Nawet wymowny pan Bonifacy, gdy próżny kieliszek postawił na stole, uderzył się ręką w czoło jakby sobie coś nagle przypomniał, nasępił się i zamilkł.

Jeden tylko pan Mikołaj patrzył na to wszystko, chociaż także w milczeniu, ale bez żadnego niepokoju, owszem ze znamionującym pewność siebie uśmiechem.

Jak długo to trwało nie umiemy powiedzieć. W miasteczku, jak już wiemy, zegar na wieży szedł bardzo oryginalnie, kompas był wprawdzie w ogrodzie miejskim, ale z biegiem czasu wykręcił w swojej osadzie, że czy rano, czy w południe czy nad wieczorem cień jego igły padał na miejsca tarczy w których żadne godziny oznaczone nie były, nie było więc podług czego regulować zegarków, wybaczą nam zatem czytelnicy, iż w całem tem opowiadaniu w ścisłe konstatowanie godzin, kwadransów i minut wdawać się nie możemy.

Czy jednak trwało króciej czy dłużej, milczenie [illegible] się skończyło.

Przerwał je ten po którym najmniej się tego spodziewać było można — małomówny zwykle pan Modest.

Wstał on od stołu zbliżył się do pana Mikołaja, trącił go w ramię i odprowadził na stronę.

— Panie notaryuszu, — rzekł po cichu — czy słowa honoru, któreśmy sobie wczoraj dali obowiązują nadal?

— Obowiązują dopóki się od nich nie zwolnimy.

— Ja jednak sądzę, że dobrze by je było ponowić.

— Dlaczego, panie Modeście?

— Bo czuję, że lada chwila ktoś zacznie mówić o bardzo drażliwym przedmiocie...

— O pani Ma... — zaczął notaryusz.

Flegmatyczny zwykle pan Modest w mgnieniu oka zasłonił mu usta ręką i zawołał:

— Psst! na miłość boską!... przynajmniej dopóki sobie słów nie damy.

— A więc zaproponuj pan.

Pan Modest zwrócił się do zebranych i rzekł:

— Jako członkowie komitetu możemy być w potrzebie mówienia o rzeczach, które gdyby się rozniosły mogłyby nas narazić na wielkie nieprzyjemności. Dlatego wnoszę żebyśmy sobie dali raz jeszcze słowo, że z tego o czem teraz rozmawiać będziemy, nikt do ostatniego tchnienia nikomu po za obrębem tego zgromadzenia ani słowa nie powie.

Dziwna rzecz!... Wszystkie twarze rozjaśniły się na tę złowrogo brzmiącą propozycyę pana Modesta.

Oczywiście zebrani domyślali się o co szło panu Modestowi, a widocznie i im wszystkim o to samo także chodziło.

Bez najmniejszego wahania złożono sobie znowu wzajemnie stodziesięć przysiąg wiekuistego grobowego milczenia, po czem wszyscy swoje miejsca zajęli, a pan Modest w bardzo prosty i krótki sposób sprawę tajemniczą zagaił.

— Wszystko to bardzo piękne — rzekł, — pan Maciej Maciejski jest człowiekiem uczciwym, uczonym, zasłużonym, złotym i niby mieć nie można przeciw uczczeniu go, gdyby nie miał małżonki pani Maciejowej Maciejskiej.

Wszystkich oczy zwróciły się na drzwi, jakby instynktownie chcieli się zabezpieczyć od jakiego podsłuchu i wszyscy zawtórowali panu Modestowi westchnieniem i półgłośnym wykrzyknikiem:

— Oh! to prawda!... znamy ją wszyscy!...

— A więc... skoro panowie znacie... i skoro daliśmy sobie słowo... które święcie dotrzymanem być winno — mówił przytłumionym głosem i raz po raz oglądając się na zamknięte na klucz drzwi pan Bonifacy — skoro zresztą wszyscy to wiemy i nie mamy powodu taić tego przed sobą, gdy interes sprawy tego wymaga, ażeby się nasz komitet tem zajął... to w takim razie pozwólcie panowie, że ja powiem mówkę o pani Maciejowej Maciejskiej.

Kilka skinięć głową i machnięć ręką upoważniło pana Bonifacego, żeby sobie pozwolił tej satysfakcyi.

— Panowie — zaczął zatem jeneralny mówca miasteczka — panowie, smutna to jest rzecz przyznać, ale czytałem w książkach i słyszałem od ludzi wiarogodnych, że była kiedyś we Francyi rewolucya i że podczas tej rewolucyi panował straszny terroryzm. Otóż panowie, w naszem miasteczku takim terroryzmem jest pani Maciejowa Maciejska, chociażeśmy jako żywo żadnej rewolucyi nie popełnili. Jest to, z przeproszeniem wszystkich obecnych i nieobecnych — nieznośna baba!

To powiedziawszy pan Bonifacy stał jeszcze. Wszyscy obecni zaciekawieni patrzyli na niego co dalej powie, tymczasem pan Bonifacy milczał.

— Cóż dalej? — zagadnął pan Walery.

— Już skończyłem, tylkom zapomniał usiąść — machnął ręką orator siadając na krześle.

— Jeżeli tak to ja będę kontynuował — prawił powstając pan Walery. — Wiele rzeczy na tym świecie widziałem, ale nosa tak wysoko zadzieranego nie widziałem nigdy. Pani Maciejska sądzi, że jest księżniczką. Że mąż bogaty to jej się zdaje, że ona miljonerką, że mąż uczony to ona myśli, że ona jest cała Akademją, chciałaby żeby do niej na klęczkach się zbliżać, żeby nawet kobiety zdejmowały przed nią kapelusze, żeby.... albożja wiem co jeszcze?... Oto mów pan dalej, panie Modeście.

Pan Modest nie dał się prosić.

— My wszyscy czcimy i kochamy pana Macieja — prawił .... — i dlatego okazujemy uszanowanie, uległość, cześć prawie jego magnifice. Jej tymczasem ni ztąd ni zowąd przychodzi do głowy, że ją ktoś obraził, więc dalej na męża i zakazuje mu gadać z mniemanym zbrodniarzem. Mąż, poczciwe człeczysko, dla miłej zgody, żeby mu nie suszyła głowy, siada i pisze kartkę, jedną z takich przeczytajcie panowie.

To mówiąc podał zebranym kartkę na której ręką pana Macieja było napisane.

„Wielmożny panie! Miło mi było cenić pana i szanować, gdy jednak obrażasz pan moją żonę, przeto będąc za starym abym mógł żądać honorowej satysfakcyi, ostrzegam pana, że odtąd będę go uważał za zupełnie nieznajomego".

— Kto taką kartkę dostanie — tłómaczył dalej pan Modest — ten jest w miasteczku zgubiony. Nikt z nim gadać nie chce, bo pani Maciejska widzi z okna swej kamienicy cały rynek, więc gdyby kogo zobaczyła w towarzystwie takiego banity, zaraz wysłałaby męża z wypowiedzeniem mu swej znajomości. Trzeba więc błagać, przepraszać, rehabilitować się, chociaż człowiek z czystem sumieniem przysiądz może, że tej kobiecie uchybić nie chciał, tylko jej przypadkowo wlazł w drogę.

Po panu Modeście zabierali głos inni, i w konkluzyi wypadło, że panu Maciejowi hołdu oddawać nie można, gdyż toby jeszcze bardziej pani Maciejowej zawróciło w głowie.

Całych tych obrad słuchał w milczeniu lecz z uwagą notaryusz, a gdy wszyscy skończyli, rzekł:

— Co do mnie jestem jednego z kochanymi panami zdania, ale do innej przychodzę konkluzyi. Wstydem by było, żeby całe miasto cofało się przed jedną białogłową, uczcijmy zatem pana Macieja, jak sobie postanowiliśmy, a udobruchanie pani Maciejowej ja sam jeden biorę na siebie.

— Jakto?.. udobruchasz ją pan na czas balu?

— Sądzę, że na zawsze, jeżeli mi się nasz pomysł uda.

Gdyby był pan Mikołaj widział jak ogniste go za to spotkają uściski, byłby z pewnością nie czynił tak śmiało tej obietnicy. Bądź co bądź mężnie atak wytrzymał i po uściskach jeszcze miał dosyć siły do wzniesienia toastu:

— Na ułagodzenie pani Maciejowej!

Dalsze obrady poszły jak z płatka.

Komitet ku uczczeniu pana Macieja postanowił dopiero po zupełnem ułożeniu całego programu ujawnić się. Wybrana została ścislejsza komisja, mająca opracować bliższe szczegóły, złożona z pana Mikołaja, oraz z panów Bonifacego, Walerego i Modesta. Komisję tę upoważniono do zebrania składki, zakupu mającego się ofiarować przedmiotu, ułożenia i wyrycia na nim napisu, oraz do układów z panem Maciejem, ażeby się zgodził na uczczenie i przyjął program uchwalony, to jest zobowiązał się do dania balu, ku czemu posiadał wszelkie odpowiednie warunki, miał bowiem dobrze zaopatrzoną kieszeń, spiżarnię i piwnicę, a w mieszkaniu swojem wspaniały salon kwadratowy na pierwszem piętrze, o czterech oknach, a tapetowany czerwono-białem adamaszkowem obiciem z posadzką froterowaną po wielkomiejsku, jakiej drugiej podobno że świecą nie znalazłby w całem miasteczku.

Gdyby nie było grzechem zdradzać cudze tajemnice, to gotowi bylibyśmy wygadać się niedyskretnie, że ten salon w przekonaniu pana Mikołaja był główną zasługą, za którą proponował uczczenie pana Macieja.

Oprócz wyboru ścislejszej komisyi, komitet uczczenia znakomitego męża, zajął się jeszcze rozbiorem nader ważnego punktu programu, a mianowicie: czem pan Maciej ma być uczczony, czyli jaki przedmiot ma mu zostać ofiarowany jako zbiorowy podarunek?

Pan Bonifacy, obok innych już wyliczonych przymiotów odznaczający się nawet przy winie dobrą pamięcią, przypomniał swój wniosek, ażeb

honoracyowi ofiarować wielką księgę z czystego papieru w safjan oprawną, z francuskim napisem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEKONYWAJĄCY DOWÓD.

przez

ALFONSA DAUDET.

(Dokończenie).

Ta sama, do tejże samej.

Droga ciociu, piszę do ciebie z łóżka złamana wzruszeniem po téj strasznéj scenie. Ktoby mógł przewidzieć, że rzeczy wezmą podobny obrót. A przecież przedsięwzięłam wszelkie środki ostrożności. Uprzedziłam Martę i jéj siostrę, miały one przybyć około pierwszéj godziny, wybranéj na ową wielką chwilę — wtedy właśnie gdy wstajemy od stołu, a służba sprząta nakrycie w pokoju jadalnym, przyległym do pracowni mego męża. Od rana baterye moje były już wyszykowane, najpierw całą godzinę grałam same gamy i ćwiczenia, po nich »Dzwony klasztorne« i »Marzenia« Rozellena, wszystko to utwory których nie nawidzi. Pomimo to jednak nie przestawał pracować bez najmniejszego rozdrażnienia. Przy śniadaniu ta sama cierpliwość — a śniadanie było okropne, z samych resztek i słodkich dań, których znosić nie może. O, gdybyś ciociu widziała mój strój! Suknia z pelerynką, licząca już pięć lat, czarny fartuszek, włosy gładko uczesane. Na jego czole upatrywałam owéj zmarszczki, groźnéj zwiastunki gniewu, która się zawsze zarysowywała między brwiami pana, za najdrobniejszą przeciwnością. Otóż właśnie nie! ani znaku. Można było doprawdy pomyśleć, że mi kto męża odmienił. Powiedział mi najspokojniéj, nieco tylko smutno:

— Więc znów uczesałaś się na dawny sposób?

Zaledwo mu odpowiedziałam, niechcąc przyspieszać sceny przed przybyciem świadków, a przytém śmieszna rzecz doprawdy! czułam się wzruszoną, wstrząśniętą naprzód do głębi, przygodą któréj sama szukałam. Nakoniec po kilku suchych z méj strony odpowiedziach, wstał od stołu i wrócił do swego pokoju. Poszłam za nim drżąc cała. Słyszałam moich przyjaciół zajmujących miejsca w małym saloniku i Piotra chodzącego tam i napowrót po jadalnym pokoju, porządkującego srebro i ustawiającego szkło po śniadaniu. Była to stanowcza chwila. Trzeba go było doprowadzić do najgwałtowniejszego wybuchu, co mi się jednak zdawało rzeczą nader łatwą po tém co robiłam od samogo rana aby go rozdrażnić.

Wchodząc do jego gabinetu, musiałam być bardzo blada. Doznawałam uczucia, jak gdybym się dostała do lwiéj klatki — przyszła mi nawet myśl do głowy: „A jeżeli mnie zabije!" Nie wyglądał on jednak bardzo groźnie, leżąc na kanapce z cygarem w ustach.

— Czy przeszkadzam? zapytałam głosem najironiczniejszym na jaki się tylko zdobyć mogłam.

On na to najspokojniéj:

— Nie. Jak widzisz.... nie pracuję.

Ja ciągle bardzo zła:

— A więc nigdy nie pracujesz?

On z niezmienną łagodnością:

— Mylisz się kochanko. Przeciwnie, bardzo wiele pracuję. Tylko nasz zawód jest tego rodzaju, że nam pozwala pracować bez narzędzi w ręku

Ja:

— A nad czém teraz pracujesz?.. Ach! tak, wiem, zapewne nad tą sztuką wierszem, wiecznie jedną i tą samą od dwóch lat. Wiesz że to bardzo szczęśliwie dla ciebie, że się ożeniłeś z kobietą mającą posag!... To ci pozwala próżniaczyć się do woli.

Sądziłam że się zerwie. Ale nie. Przyszedł tylko i łagodnie wziął mnie za ręce mówiąc:

— Więc zawsze to samo? Czy znów mamy rozpocząć naszą dawną bezustanną walkę?... Po cóż więc wróciłaś?

Przyznaję, że ton jego mowy smutny i serdeczny, wzruszył mnie; ale pomyślałem o tobie biedna ciociu, o twéj samotności, o wszystkich jego względem mnie winach i to mi dodało odwagi. Szukałam w myśli coby mu powiedzieć najprzykrzejszego, najdotkliwiéj obrażającego... I nie pamiętam co już wynalazłam... Mówiłam, że nie mogę odżałować poślubienia artysty, że w Moulins wszyscy mnie żałują, że tam spotkałam wszystkie moje przyjaciołki poślubione wysokim urzędnikom ludziom poważnym, wpływowym, bogatym, a on co jest.. Gdyby to chociaż zarabiał pieniądze. Ale nie, pan pracuje dla sławy. I dla jakiéj sławy!... W Moulins nikt go nie znał; w Paryżu sceniczne utwory wygwizdywano, a książki bez nabywców zalegały księgarskie półki. W głowie mi się kręciło od wszystkich złośliwych słów, które mi co raz obficiéj napływały do ust. On patrzał na mnie w milczeniu, z tłumionym gniewem — naturalnie ten chłód i spokój rozdrażniały mnie co raz więcéj. Byłam tak uniesioną, że sama nie poznawałam mego głosu wrzaskliwie podniesionego, i gdy rzuciłam ostatnie słowa będące nie wiem już jakim niesprawiedliwym i głupim przycinkiem, nie rozumiałam ich nawet, dźwięk ich tylko szumiał mi w uszach. Nakoniec sądziłam, że pan Petibry będzie już miał swój dowód przekonywający. Henryk sinoblady, z zaciśniętemi zębami posunął się ku mnie:

— Pani!...

Lecz nagle gniew jego zniknął, twarz przybrała wyraz obojętny i spojrzał na mnie spokojnie, lecz tak zuchwale i z taką głęboką pogardą., że tu już wyczerpała się wszelka moja cierpliwość. Podniosłam rękę, i paf! wymierzyłam mu policzek, najpiękniejszy jakim mi się zdarzyło obdarzyć kogokolwiek w życiu. Na ten odgłos drzwi się otwierają i wchodzą moi świadkowie uroczyści i wzburzeni.

— Panie, to niegodziwość!.

— Prawda! rzekł biedny chłopiec — ukazując zaczerwienioną połowę twarzy.

Wyobraź sobie moje pomieszanie. Na szczęście, chwyciłam się jedynego środka jaki mi pozostawał, najpierw zemdlałam, a później zaczęłam płakać gorącemi łzami, co mi przyniosło wielką ulgę.... Teraz Henryk jest w moim pokoju, siedzi przy mnie, pielęgnuje, i doprawdy okazuje mi bardzo wiele dobroci... Co tu robić? co za położenie bez wyjścia!... Pan Petibry będzie z pewnością niezadowolony.

Nina de B.

(Przedr. z „Kur. Codz. za poroz." z tłum.).

ROZMAITOŚCI.

Maurycy Gottlieb, artysta-malarz, zmarł dnia 19 lipca b. r. w Krakowie. „Czas" poświęca mu następujące wspomnienie: „Dwudziestokilkoletni młodzieniec Maurycy Gottlieb był synem przedsiębiorcy nafty z Drohobycza, kształcił się początkowo w Wiedniu, następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie dyrektor i profesorowie tutejszej szkoły sztuk pięknych widząc w nim wielki talent bardzo gorliwie zajmowali się Gottliebem, a Matejko osobiście kierował jego studyami. Młody Gottlieb pełen zapału dla sztuki, przeniósł się do Wiednia, kształcił się tam czas jakiś pod okiem Makarta i bardzo przez niego ceniony przejął się nim może najwięcej tak, że obrazy jego noszą zupełnie cechę makartowskiego pędzla. Bawił czas jakiś w Monachium i Rzymie, gdzie prowadził dalej swoje studja pod kierunkiem Siemiradzkiego. Izraelita z pochodzenia, lubował się w typach wschodnich, i były one jego specyalnością. Zarówno w kraju jak i zagranicą miał wielkie powodzenie, i roboty jego pędzla były rozkupywane. Z celniejszyah prac jego przypomniemy: „Arab" „Schylok i Jesyka", „Uriel Acosta", „Wnętrze bożnicy w czasie nabożeństwa" i wiele drobniejszych. W ostatnich czasach pracował nad obrazem wielkich rozmiarów przedstawiającym: „Chrystusa w bożnicy", który jeszcze przed jego ukończeniem zakupiony został do Warszawy za 15 000 złr. Miał także szkic pięknego równie zamówionego już obrazu, przedstawiającego Jankla z „Pana Tadeusza". Talent wielki, natura szlachetna, o podniosłych i idealnych na sztukę zapatrywaniach, serce gorące, przywiązanie do kraju, łączyło każdego, kto się do niego zbliżył, wielką z młodym artystą sympatyą. Było to dziecko szczęścia, którego życie przerwanem zostało właśnie w chwili, gdy o wiele więcej jeszcze zapowiadał niż spełnił i kiedy się wiele już po nim spodziewano. Zmarł przedwcześnie dla sztuki polskiej, a byłby niezawodnie jednym z najlepszych jej przedstawicieli".

W procesie Towarzystwa kredyt. miejskiego zapadł dnia 8. lipca b. r. werdykt przysięgłych i wyrok sądu. Zasądzeni zostali Dr. Ignacy Czemeryński na dwa, Sadowski na cztery, Pini na pięć miesięcy ciężkiego więzienia.

Niezwykły proces toczy się obecnie przed kratkami sądu w Issoudun we Francyi, proces, który zwraca na siebie powszechną uwagę. Rzecz się tak miała:

Przed kilku tygodniami, wieczorem już, szedł sobie wieśniak, z mieszkały w tamtej okolicy, do domu, kiedy nagle usłyszał niezwykły trzask i długi błyszczący pas światła przebiegł koło niego i znikł. Z początku zdawało się wieśniakowi, że został uderzony piorunem, ale wkrótce przyszedł do siebie i spostrzegł przed soba wielki kamień i sprzedał go muzeum w Issoudun za 250 franków. Rzecz stała się dość głośna, i dzienniki kilkakrotnie o niej wspomniały. Tym sposobem cała ta sprawa doszła do uszów właścicielki pola, na które spadł meteor, zamieszkałej w Paryżu, która pozwała wieśniaka do sadu z żądaniem albo zwrotu kamienia albo zapłacenia 10,000 frank. gdyż tak wysoko ceniła ten niebieski podarek. Wieśniak zwrócił się, prosząc o obronę, do muzeum, które w skutek tego zostało wmieszane w proces. Rzecz jednak poplątała się jeszcze więcej, gdy muzeum paryskie, zapytane przez sąd o wartość kupiecką areolitu, oświadczyło przez usta głośnego prof. Daubray, że taryfa kamieni meteorowych istnieje i że wartość takiego, jaki nabyło muzeum w Issoudun, wynosi 250 fr. Zachodzi teraz pytanie, czyją istotnie własnością jest meteor i wiele w rzeczy samej wart? O tem ma sąd w Issoudun decydować.

Balonem do bieguna. — Proponowana przez amerykańskiego oficera marynarki, komodora Cheyne, wyprawa do bieguna północnego za pomocą balonu, bliską jest urzeczywistnienia, a nawet ci, którzy początkowo śmiałą tę myśl przyjmowali z niedowierzaniem, zaczynają ufać w możność jej wykonania i w jej powodzenie. Komitet, który się otworzył w Londynie celem

popierania projektu komodora Cheyne, zapewnił już temuż środki, potrzebne do jego wykonania. Koszt ogólny wyprawy obliczony został na 30,000 funtów szterling. Sam komodor Cheyne ani na chwilę nie wątpi o powodzeniu przedsięwzięcia, ponieważ wynalazł sposób pokonania jednej z największych trudności, a mianowicie, zbudował przyrząd do znacznego zgęszczania gazu potrzebnego do napełnian a balonu, co umożliwi mu spuszczanie się balonem na ziemię bez utraty gazu. Cheyne zamierza najprzód okrętami i saniami docierać jak najdalej ku północy, a następnie przy korzystnym wietrze, trzema balonami puścić się aż do okolic podbiegunowych. Każdy z trzech balonów unosić ma siedmiu ludzi, pewną liczbę psów i zapas żywności na dni 50. Od bieguna powróciłaby wyprawa na Grenlandyę do Europy.

Pierogi. — W tych dniach kucharka w pewnym domu w Warszawie zamiast mąki, której jej zabrakło, użyła przez pomyłkę proszku karbolowego i sporządziła pierogi, które wspólnie z lokajem i z młodszą spożyła na obiad. Rzecz szczególna, że jedząc niedostrzeżono żadnej zmiany w smaku, a po jedzeniu popadli wszyscy silnej chorobie Młodsza dotknięta tylko została lekkiemi boleściami, kucharka jeszcze jest słabą a lokaj, który jak przypuszczać należy najwięcej, zjadł tych pierogów, przypłacił to w szpitalu Dzieciątka Jezus śmiercią. Symptomata tego otrucia podobne były symptomatom cholery.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Program

kursu melioracyjnego dla wykształcenia niższego personalu technicznego.

Cel kursu. — §. 1. Celem wykształcenia niższego personalu technicznego, potrzebnego przy robotach melioracyjnych oraz do obsługi melioracyj już wykończonych, urządza się kurs melioracyjny w Dublanach.

Sposób nauczania. — §. 2. Cel powyższy ma być osiągnięty: a) przez praktyczne ćwiczenia w wykonywaniu robót melioracyjnych: b) przez wykład nauk ogólnie kształcących, tudzież przez objaśnianie teoretyczne wykonywanych prac melioracyjnych.

Trwanie nauk. — §. 3. Kurs trwa 1 do 2 lat w miarę tego, czy uczeń ma się wykształcić tylko na robotnika melioracyjnego, czy też na dozorcę (podmajstrzego).

Język wykładowy. §. 4. Nauka odbywa się w języku polskim,

Plan nauki. — §. 5. Nauka teoretyczna udziela się w systematycznym szeregu wykładów głównie w zimie obejmuje w pierwszym roku następujące przedmioty: 1) religię; 2) naukę języka polskiego; 3) zarys najpotrzebniejszych wiadomości z geografii i topografii; 4) rachunki 5) rysunki; 6) najpotrzebniejsze wiadomości z nauk przyrodniczych i z ogólnej nauki rolnictwa; 7) zarys teoryi nawodniania i osuszania.— §. 6) W drugim roku, przeznaczonym na wykształcenie dozorców (podmajstrzych), rozszerza się wykład przedmiotów wyszczególnionych w §. 5., a obok tego nauka teoretyczna obejmuje jeszcze: 1) planimetryę; 2) rysowanie planów; 3) najpotrzebniejsze wiadomości z budownictwa wodnego. §. 7. Latem uczniowie przedewszystkiem zatrudnieni będą przy robotach melioracyjnych.

Środki naukowe i nauczyciele. — §. 8. Kurs melioracyjny korzysta ze środków naukowych krajowej niższej szkoły rolniczej w Dublanach.

Do wykładów powołani będą instruktorowie fachowi w liczbie zastosowanej do potrzeby, oraz nauczyciel pomocniczy dla nauk ogólnie kształcących. Instruktorowie kierują zarazem ćwiczeniami praktycznemi.

Warunki przyjęcia. — §. 9. Każdy chcący się zapisać na kurs melioracyjny wykazać winien: a) że 16. rok życia ukończył (metryka); b) że ukończył 4-klasową szkołę ludową; nadto zaś przedłożyć: c) świadectwo moralności; d) świadectwo zdrowia potwierdzone przez lekarza krajowych szkół rolniczych w Dublanach; e) po odebraniu zapewnienia przyjęcia pisemne zobowiązanie, wystawione przez rodziców, opiekunów lub protektorów, zaręczający regularną wypłatę należytości przypadających od ucznia funduszowi kursu melioracyjnego.

O przyjęciu kandydata, który nie dopełnił warunku ad b) rozstrzyga Dyrektor krajowych szkół rolniczych w Dublanach, na podstawie egzaminu wstępnego.

Opłata. — § 10. Nauka jest bezpłatna. Uczniowie mieszkają i są utrzymywani na wzór uczniów krajowej niższej szkoły rolniczej w Dublanach. Wysokość opłaty za mieszkanie i utrzymanie oznacza Wydział krajowy. Wpływy z opłaty tej, która powinna być składana do kasy Dyrekcyi krajowych szkół rolniczych w Dublanach półrocznie z góry, należą do funduszu kursu melioracyjnego.

Egzamina i świadectwa. — § 11. Przy końcu każdego roku kursu składają uczniowie egzamin i to przedewszystkiem z praktyki. Po ukończeniu każdego roku utrzymuje uczeń świadectwo, w którem obok zachowania się i pilności oznaczają się postępy ucznia w naukach i wykonywaniu prac ręcznych oraz stopień kwalifikacyi.

Zarząd i nadzór. — §. 12. Zarząd i nadzór pełnią też same władze i w takim samym stosunku, co w krajowej niższej szkole rolniczej w Dublanach. Wydane zaś regulamina dla uczniów pomienionej szkoły obowiązują zarazem uczniów kursu melioracyjnego.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 13. maja 1879. r.

Marszałek krajowy
Ludwik hr. Wodzicki w. r.

Członek Wydziału krajowego
Dr. Józef Wereszczyński w. r.

PROGRAM

pierwszego krajowego targu płodów rolnych, wyrobów młynarskich i zwierząt rozpłodowych, urządzonego staraniem c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. we Lwowie.

§ 1.— Celem targu płodów rolnych (zboża, roślin olejnych i strączkowych), wyrobów młynarskich (mąki, krup i t. p.), tudzież zwierząt rozpłodowych, jest ułatwienie i zapewnienie korzystniejszego niż dotąd zbytu tych płodów, przez zbliżenie producenta do konsumenta, a przedewszystkiem wprowadzenie płodów na eksport przydatnych bezpośrednio na drogi handlu światowego.

§. 2. — Pierwszy targ płodów rolnych, wyrobów młynarskich i zwierząt rozpłodowych odbędzie się we Lwowie w d. 15. i 16. września 1879 r., trwać zatem będzie dni dwa.

§. 3. — Targ płodów rolnych, wyrobów młynarskich i zwierząt rozpłodowych zostanie otwarty odczytaniem sprawozdania o wyniku zbiorów w Galicyi i krajach przyległych, zamknięty zaś podaniem do wiadomości umów na targu tym zawartych.

§. 4. — Ewidencyę dokonanych w czasie targu umów, utrzymywać będzie sekretaryat targu płodów rolnych, wyrobów młynarskich i zwierząt rozpłodowych, a to na podstawie sprawozdań kupców lub ich agentów, którzy w tym celu o każdym zawartym układzie obowiązani są sekretaryat zawiadomić

§. 5. — Na podstawie tej ewidencyi sporządzi komisya urządzająca targ, osobne sprawozdanie z przebiegu czynności targowych, które drukiem do publicznej poda wiadomości.

§. 6. — Z targiem ziemiopłodów młynarskich i zwierząt rozpłodowych połączoną będzie **„wystawa chmielu krajowego"**, a to w celu ułatwienia kupcom zagranicznym zapoznania się i z tą gałęzią krajowej produkcyi roślinnej. — Wystawa chmielu otwartą zostanie dnia 14. września 1879 o godzinie 2ej popołudniu, i tegoż dnia zamknięta.

Regulamin osobny normuje sposób ocenienia i premiowania odznaczających się okazów chmielu.

§. 7. — Każdy chcący wziąć udział w targu ziemiopłodów, wyrobów młynarskich i zwierząt rozpłodowych, winni najdalej do dnia 20. sierpnia 1879 r. zgłosić się do komisyi urządzającej, lub którego z członków takowej, po kartę udziałową, którą otrzymają za złożeniem opłaty udziałowej w wysokości 1 złr.

Karta udziałowa uprawnia osobę dla której jest wystawioną do wzięcia udziału tak w targu jak i w wystawie bez wszelkich dalszych opłat za wstęp lub umieszczenie okazów.

§. 8. — Udziałowi, którzy okazy swoje na targ lub wystawę nadesłać pragną, powinni wpierw, a najdalej do 1 września 1879 r. przesłać komisyi urządzającej — deklaracyę — sporządzoną na arkuszach drukowych, które komisya urządzająca każdemu udziałowemu prześle.

Deklaracye te obejmować będą następujące rubryki, które udziałowi jak najdokładniej wypełnić mają, a to: 1. Imię i nazwisko producenta. 2. Miejsce zamieszkania, ostatnia poczta, stacya kolejowa i telegrafu. 3. Nazwa miejscowości i powiatu zkąd produkt pochodzi. 4. Liczba próbek lub okazów na targ przeznaczonych. 5. Poszczególnienie bliższe gatunków i odmian płodów w próbkach lub okazach przedstawionych. 6. Ilość na sprzedaż przeznaczona bądź: a) z odstawą natychmiastową, b) z odstawą w terminie późniejszym.

NB. Deklaracye niedokładnie wypełnione, uwzględnione nie będą.

§. 9. — Wszystkie próbki płodów roślinnych i wyrobów młynarskich deklaracyą objęte, powinny być najdalej do dnia 10. września 1879 r. przysłane **franco** do komisyi urządzającej we Lwowie, która się zajmie ich stosownem umieszczeniem.

Zwierzęta rozpłodowe powinny być dnia 14. września 1879 na miejsce przez komisyę urządzającą wskazane, do stawione i tamże odpowiednio ustawione.

§. 10. — Okazy próbek na targ przeznaczone muszą być dokładnie takiej samej jakości, jak produkt, który sprzedający oddać może kupującemu w terminie umówionym.

Każda próbka obejmować ma po 2 kilogr. wagi i umieszczona być powinna w woreczku płóciennym — opieczętowanym i znakiem wystawcy opatrzonym.

§. 11. — Chmiel na wystawę przeznaczony, powinien być opakowany w skrzyneczkach i obejmować 1 do 2 kilogr. wagi

§. 12. — Ustawieniem odpowiedniem wszystkich płodów przez udziałowych na targ i wystawę nadesłanych, zajmi się komisya urządzająca bez pobierania osobnych opłat.

Tylko za osobne stoły, na których udziałowi okazy swoje sami najdalej do dnia 13. września 1879 r. ustawić powinni, pobiera komisya urządzająca osobną opłatę w wysokości 6 złr. w. a. od stołu.

Liczba tych stołów, które komisya urządzająca dostarczy, jest ograniczoną i od możności stosownego umieszczenia zależną.

§. 13. — Przedmioty wystawione mają być do 24 godzin po zamknięciu targu przez wystawców usunięte.

Przedmioty przez wystawców nie uprzątnięte, będą po upływie tego czasu przez komisyę urządzającą sprzedane, a zebrana ztąd kwota na fundusz ubogich miasta Lwowa oddana.

Komisya urządzająca:

Przewodniczący: Bolesław Augustynowicz właściciel dóbr, wiceprezes c. k. Towarzystwa gosp. galic. Członkowie komisyi: Hipolit Bochdan właściciel dóbr. Emil Breuer-Bertemilian chef firmy „Józef Breuer we Lwowie". Stanisław Bryk-czyński właściciel dóbr, delegat domu komis. w Stanisławowie. Salomon Buber chef firmy „S. Buber" w Wiedniu, Lwowie i Husiatynie, delegat lwowskiej Izby handlowej. Wacław Dąbrowski radny miasta Lwowa. Jan Dobrzański redaktor Gazety Narodowej, delegat rady miasta Lwowa. Kazim. hr. Dzieduszycki właściciel dóbr. Robert Doms właściciel dóbr, wiceprezes lwowskiej Izby handlowej. J. Emanuel Fränkel delegat lwowskiej Izby kupieckiej. Alfred Hausner chef firmy „Hausner & Violland" w Brodach, wiceprezes brodzkiej Izby handlowej. Filip Hochfeld delegat lwowskiej Izby handlowej. Aleksander Jasiński prezydent król. stoł. miasta Lwowa. Teodor Kulczycki c. k. radca rachunkowy, radny miasta Lwowa. Julian Malczewski delegat domu komis. w Tarnopolu. Juliusz Reiss radny m. Lwowa. August Schellenberg chef firmy tejże nazwy we Lwowie i Czerniowcach. Edward Simon dyrektor galic. Banku kredyt., prezes lwowskiej Izby handlowej J. Sladkowski dyrektor ruchu kolei galicyjskiej Karola Ludwika. Zygmunt Strusiewicz prof. wyż szkoły rolniczej w Dublanach, delegat komitetu Tow. gosp. gal.

Wszelkie pisma dotyczące targu i wystawy adresować należy „Do Komisyi urządzającej pierwszy krajowy targ płodów rolnych, wyrobów młynarskich i zwierząt rozpłodowych we Lwowie" (w Zakładzie Ossolińskich I. piętro).

Otrzymujemy następujące pismo. z Zarządu tarnopolskiego oddziału galic. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodowego, które podajemy dosłownie:

Dnia 27. lipca b. r. o 2 po poł. odbędzie tarnopolski Oddział galic. Towarzystwa pszczelniczo - ogrodniczego swe posiedzenie w zabudowaniu 5 kl. szkoły męskiej w Tarnopolu.

Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2. Sprawozdanie z czynności Zarządu. 3. Sprawozdanie komisyi wybranej do sprawdzenia rachunków z r. 1878. 4. Załatwienie pytań przez Świetny Centralny Zarząd postawionych, a so:

a) Jakie są przyczyny tak małego udziału członków w towarzystwach w ogóle a w naszem w szczególności. b) Jakim sposobem należałoby je usunąć i pociągnąć obojętnych do towarzystwa. 5. O pomnożeniu dochodu z pasiek a względnie zabezpieczeniu tychże od śmierci głodowej. P. Maurycy Szwajkowski. 6. O ulach towarzystwa otwieranych z tyłu. Ks. M. Michalewicz. 7. O czynnościach w sadach i ogrodach w tej porze roku. P. Wawrzyn Kardela. 8. O uszlachetnianiu drzew owocowych. P. Leon Nawarecki. 9. Sprawa walnego Zgromadzenia połączonego w Jarosławiu z wystawą i wybór delegata. 10. Wnioski pojeyńczych członków.

Ze względu na treść i ważność rozpraw uprasza się o łaskawe liczne wzięcie udziału w zgromadzeniu przez P. T. Publiczność.

w Tarnopolu 19 lipca 1879.

Zarząd Oddziału:

Dyrektor: **Maurycy Szwajkowski**, Sekretarz: **Włodzimierz Baley**.

Zagadka: Czytaliśmy wczoraj następujący okólnik kolei Karola Ludwika z podpisem p. Sochora.

»Wiedeń 19. lipca 1879«

»Skutkiem w ostatnich czasach z wielu stron mnożących się zapytań na możebne trwanie obecnie istniejących taryf specyalnych i wyjątkowych w związku północnych i południowych Niemiec, oraz Szwajcaryi z Galicyą i Rumunją, zaszczycamy się niniejszem podać do łaskawej wiadomości, że dotyczące taryfy do Szwajcaryi i Bawaryi po nad 1. stycznia 1880 r. natomiast dalsze wyż wymienione taryfy przynajmniej do końca grudnia b. r. w mocy zostaną.

Traktowania z dotyczącemi zarządami kolejowemi około odnowienia ostatnich są w jak najlepszym toku i mamy powody **przypuszczać**, że między zniesieniem istniejących taryfów a wprowadzeniem nowych żadna przerwa **nie nastąpi** i że przy tej sposobności słusznem wymaganiom szanownego kupiectwa i **produkcyi krajowej** (Landesproduktion?) zadość uczynionem będzie.«

Każde słowo w tym okólniku tchnie łaskawością pana wzniesionego do godności posła, który zaczyna się opiekować dobrem naszego kraju. Oby tylko opieka ta nie była zgubną dla nas! — czego z nader dyplomatycznie ułożonego okólnika łatwo się spodziewać możemy. — Wszystko przyrzec, — do niczego się nie zobowiązać a resztę pozostawić zrządzeniu losu i okoliczności — tak manifestuje się polityka dzisiejszych kanclerzy — a z okólnika zanosi się jako bardzo na podobną przezorność.— Gratulujemy sobie do takiego posła.

Kolej żelazna z Tarnopola do Husiatyna.

Niezbyt miło uderza o uszy nasze wypowiedzenie takie: jak np. że nie brak nam dowcipu kiedy chodzi o podanie jakiejś myśli, idei zbawiennej, że zdolniśmy do uchwycenia każdego pomysłu, choćby się tenże składał z niezliczonej liczby integrujących części; że brak nam jednak wytrwałości, tej tak niezbędnej zalety, ażeby mimo oporu z tej lub owej zawistnej lub niechętnej nam strony, wytrwać w pracy choć żmudnej jednak do celu nas prowadzącej.

Z wielu stron i różnych przyczyn gromadzą się skargi na bezczynność niektórych warstw naszego społeczeństwa, a choć w niejednym zarzucie trafia nas pocisk rozjuszonych pogromców świata, organizatorów nowych urządzeń życia społecznego (o trafności których sami wnioskodawcy często nie są przekonani), toć zawsze z bólem serca należy przyznać, że mimo zdrowego naszego poglądu na nasze grzechy, w sercach i myślach naszych mieści się za mały jeszcze zarodek tego ducha, że tak powiemy, poprawczego, któryby nas pobudzał nie tylko do podchwycenia pięknych myśli ale i do urzeczywistnienia i wprowadzenia tychże w życie.

Dziwniejszem to się jeszcze przedstawi jeśli powiemy, co w rzeczywistości ma miejsce; otóż, że każda kwestya ważniejsza raz poruszona pozyskała sobie natychmiast liczny zastęp zwolenników, którzy niemal przy każdej sposobności podnosić będą ważność dotyczącej myśli; że jednak mimo to właśnie w tych warstwach, którym przypadłaby ta tak wdzięczna rola przeprowadzenia jednego lub drugiego dobra w czyn— jeden po drugim ubiegnie — jedna ręka po drugiej się odciągnie. Głosy nie ucichną — zaginie jednak gdzieś siła i ten duch twórczy, bez których zaiste trudno rzecz z nicości w czynność lub istnienie wprowadzić.

Przypominamy, ilekroć razy omawiano już ważność bogatej sieci kolejowej, przypominamy ilekroć razy mieniliśmy się już krajem przeważnie rolniczym, przypominamy ilekroć razy wytykano już konieczność połączenia Tarnopola z Husiatynem za pomocą toru żelaznego—a zastanowi nas nie mało jeśli po tych wszystkich przygodach będziemy „musieli sobie oddać tę sprawiedliwość," że podziś zostało przy znakomitych projektach. Ba powiemy coś więcej—składaliśmy już publicznie podziękowania za tanie lub zupełnie bezpłatne udzielenie gruntów kolei; mówiliśmy już nawet — o ile nas pamięć nie zawodzi — o pierworysie pana inżyniera Spalkego, a mimo obstupui! po dziś projekt projektem a z Tarnopola do Husiatyna ta sama cesarska droga którą jechaliśmy przed kilku laty.

Handel i transport są w tak ścisłym związku ze sobą, że przez długie lata identyfikowano nawet te dwa czynniki a przecież już po pierwszym namyśle przyznać musimy, że dopiero z rozwinięciem się handlu powstała dotkliwsza potrzeba środków transportowych w ogóle i ciągłego wydoskonalenia tychże w szczególności; lubo i przewrotnie dopiero postępy na polu transportu umożebniły tak olbrzymiego rozwoju handlu światowego.

Jakkolwiek wyszczególnienie korzyści wypływających z istnienia kolei żelaznych trąca mocno o powtórzenie zbyt zastarzałych już mądrości, nie możemy przecież tego pominąć, chcąc na podstawie tychże słuszność naszych wywodów tem trafniej i przekonywająco przeprowadzić.

Istnienie kolei żelaznej znaczy tyle ile prawie nieograniczone oszczędzenie czasu i pieniędzy, ciągłe przezwyciężenie trudności miejscowych lub przestrzeniowych. Koleje umożebniają w życiu społecznem rzeczy, któreby inaczej zupełnie nie były do przeprowadzenia; przyczyniają się do rozpoczątkowania nowych stosunków i nowych tranzakcyi; każdy wyrób przybywa rychlej na targi światowe przecinając szybkim lotem stumilowe oddalenia a płaca robocza coraz bardziej się wyrównuje. — Oprócz tego ceny się równoważą, a mianowicie tych żywności, które aż podczas powstania kolei żelaznych nie były że tak powiemy zdolne lub się niedawały do obiegu.

Najodleglejsze kraje i narody zbliżają się ku sobie i dorzucają tem cegiełkę do wielkiej budowli: wyrównania sprzecznych zdań i dążeń ludzkości, których do niedawna dzieliła — otchłań nie do wypełnienia.

Kolej nie staje się zawsze przyczyną potanienia żywności, zapobiega jednak często a utrudnia prawie zawsze drożyznę z nadmierną lub też głód. — Tak handel jakoteż i przemysł rozwijają się o wiele pomyślniej przy mniejszym kapitale obrotowym — koleje, przyczyniają się bowiem do łatwiejszego nabycia produktów surowych i umożebniają w równej sile rychlejszą sprzedaż wyrobów. — Ale i pod względem duchowym wieleśmy skorzystali; — zyskawszy w podróżach, kongresach, w stosunkach z gazetami i książkami nieocenione dobrodziejstwa. Doliczmy do tego olbrzymią wartość oszczędzonego czasu. Bo gdyby już wszystkie inne korzyści były do obliczenia — ta jedna zostaje nie do obliczenia.

Nie chcemy już mówić o wielkim znaczeniu kolei pod względem wygody w podróżowaniu jakkolwiek i pod tym względem koleje robią nam wielkie usługi; bo ta podróż za dawniejszych czasów równała bardziej torturze niżli przyjemności.

Wyłuszczywszy w ogólnych rysach korzyści wypływające z przybyciem kolei, odwrócimy się niniejszem do handlu zbożowego w szczególności.

„Czas to pieniądz" mówi Amerykanin a trafność tego przysłowia nigdzie bardziej się nie sprawdza jak właśnie w handlu zbożowym. Wszyscy zapaśnicy nasi na polu płodów rolniczych niczem bardziej nas nie przewyższają i wyprzedzają, jak właśnie pośpiechem w omłocie i dostawie. Musimy przeto całą naszą uwagę w te strony zwrócić i wytężeniem wszystkich sił o usunięcie tych wadliwości się starać. Jak nie ma nas np. producent rossyjski wyprzedzić na targach zagranicznych, kiedy on z Kijowa prędzej przybędzie do Wrocławia, niż nasz obywatel z Brzeżańskiego Zaleszczyckiego lub Husiatyńskiego — tam podąży. Brak bogatej sieci kolejowej ma jeszcze i tę ujemną stronę, że się nasz gospodarz liczyć musi ze stanem powietrza i dróg — jeśli niedawno spadł większy deszcz — lub że transportu w razie niepogody zupełnie zaniechać musi, jeśli ziarno swoje nie chce narażać na zepsucie.

A w tym leży zazwyczaj najgłówniejsza przyczyna, przybycia na targi w spóźnioną porę.

W wyjątkowych tylko razach trwa zwyżkowa tendencya przez dłuższy czas, w ogóle zaś podniesienie się cen i ożywienie pokupu następuje przy normalnych czasach tylko chwilowo i na krótki przebieg czasu. Jeśli w takich razach gospodarz z jednej lub drugiej z wyż przytoczonych przyczyn przeszkodzonym jest w dostawie swojego zboża do stacyi kolejowej — natenczas minie korzystna chwila dla spieniężenia jego płodów — często niepowrotnie a gospodarz zmuszony w końcu po cenach znacznie zniżonych pozbawić się swojego towaru, zachowa przykre wspomnienie utraconej sposobności do korzystniejszej sprzedaży.

Okoliczność ta odgrywa w stosunkach naszego miasta do obwodów, Kopeczyńce, Chorostków, Czortkow, Husiatyn, Jagielnica, Skała nad Zbruczem, Podhajce, Budzanow, Zaleszczyki i Tłuste, tem ważniejszą rolę, ile że ztamtąd właśnie gromadzą się te tak głośne i bogate zapasy podolskiego ziarna. W tych właśnie stronach leży największe bogactwo w ziemiopłodach — tu właśnie, bardziej jak gdziekolwiek słusznie mienić się możemy krajem rolniczym. Okoliczność ta wywarła tak silny wpływ na nasze miasto i nadała mu przy wytrwałych usiłowaniach tutejszych kupców, tak wybitną cechę istnienia i znaczenia w świecie handlowym, że śmiało powiedzieć możemy; dziś nie stolica ale my kierujemy całym interesem zbożowym galicyjskim.

Mimo nadzwyczaj imponującego wpływu na pograniczu leżących Podwołoczysk, gdzie handel ze zbożem rossyjskiem mieścinie tej nadał znaczenia światowego, mimo to, iż wpływ ten jest zarówno wielki jak szkodliwym dla handlu ze zbożem krajowem — przecież potrafiliśmy sparaliżować jego siłę — tak, że stanowimy przynajmniej niezawisłe ciało — opiekujące się tylko dobrem naszych gospodarzy.

W ciągu lat kilku kupcy nasi odszukali, jak to mówią, ostatnie ręce, to znaczy prawdziwych konsumentów jakiemi to są młyny i fabryki i dziś każdy wie dokładnie dokąd się ma udać by osiągnąć najwyższe ceny za zboże bądź to kupione na rachunek własny, bądź to — oddany mu do komisowej sprzedaży. Doszedłszy do tego punktu, zadaniem naszem jest robić ciągle dalsze postępy na tej drodze a strzedz w każdym wypadku zdobyte stanowiska; inaczej praca nasza obok dokonania rzeczonego dzieła stanie się pracą nieużyteczną, a czas użyty na to — zmarnowanym.

Słowa te powinny o każdym czasie trafiać do przekonania każdego dla dobra naszego grodu dobrze myślącego obywatela a zasługują dziś na tem baczniejszą uwagę, ile że wedle doniesień zanosi się na wybudowanie kolei z Husiatyna do Halicza. — Obywatele! jeśli to nastąpi, przed położeniem żelaznej drogi z Tarnopola do Husiatynia — wtedy po nas. Dziś całe istnienie Tarnopola, oparte na handlu, który się rozwija w naszem mieście, a z dniem w którym pierwszy transport zbożowy przybywa do Halicza — utraciliśmy całe właściwe Podole i jego płody a wtedy i po naszej świetności. Kupcy, którzy zawsze i wszędzie prowadzą życie koczujące, podążą tam gdzie im lepsza przyszłość przyświeca — a w murach naszych, któż pozostanie? — zachodzi słuszna obawa, że tylko zamożni pasożyci i po prostu żebracy. Ludzie pracy pospieszą w ślad kupców; tem bardziej, że nie ma u nas fabryk lub innych przedsiębiorstw — prócz właśnie handlu i to mianowicie handlu zbożowego.

We własnym interesie, dla dobra własnego, ale i dla dobra naszego miasta, odzywamy się tedy do tych obywateli którym oddane są troski o nasze dobro, z wyraźną, naglącą prośbą — by dzieląc nasze zdanie poczynili bezzwłocznie odpowiednie kroki przeciwko grożącemu nam niebezpieczeństwu i zapewnili nam tem nietylko możebność utrzymania się ale i dalszego rozwoju w oznaczonym kierunku.

Sprawozdanie targowe.

Tarnopol dnia, 16 lipca 1879.

Pszenica czelna banatka	8.50	9.10
„ „ zółta	8.25	8.60
„ średnia	7.50	8.—
Żyto czelne	4.90	5.20
Jęczmień browarny	4.30	4.75
„ pastewny	3.50	4.15
Groch	4.25	4.70
„ pastewny	3 60	4.10
Hreczka	4 50	4.70
Rzepak na wrzeszeń i październik. . .	10.25	10.45

Okowita. — Wiedeń 20 lipca Na naszem targowisku ruch nieco osłabł, cena pozostała bez zmiany 30 złr. — Peszt, 19 lipca: 27.50—28·—złr. — Wrocław, 19 lipca: na lipiec 52.60 mrk. płacono; — na lipiec-sierpień 52·60 mrk. płacono. — Szczecin, 19 lipca: w miejscu 54.50 mrk., na lipiec-sierpień 53 mrk., na sierpień-wrzesień 53 mrk., na jesień 53 mrk., — Berlin, 19 lipca w miejscu 53.80 mrk., na lipiec-sierpień 53.10 mrk., na sierpień-wrzesień 53.10 mrk., na wrzesień-październik 53.10 mrk., — Paryż, 19 lipca: na ten miesiąc 55 frank., na sierpień 55.25 frank., na wrzesień-grudzień 55.25 frnk.

Nafta. — Wiedeń, 20 lipca: za 50 klg. z dworca z cłem 8.50 złr. — Tryest, 19 lipca: za 100 klg. bez cła 11.50 złr. — Brema, 19 lipca: za 50 klg. 7. mrk.— Hamburg, 19 lipca: za 50 klg. w miejscu 7 mrk., na lipiec 7.10 mrk. na sierp.-grud. 7.35 mrk. — Antwerpia, 19 lip.: za 100 klg. 17.25 frk. — Nowyjork 19 lipca: za galonę (=2.8 kilo) 6 7/8 ct. pap., — w Filadelfii 6 3/4 ct. pap.

d **kilku** już dni kursa waluty naszej ciągle się podnoszą łach zagranicznych. Powodem tego mają być po części ądania nowej wschodniej pożyczki, a po części i złe widoki zaje w zachodniej Europie.

ursa telegraficzne z 16 lipca. — Buda-Peszt: ca na jesień 10.70, rzepak na sierpień - wrzesień — Berlin: pszenica 198, okowita 54, olej rze- 55.50. — **Paryż:** mąka (za 159 kilo) 60¾, rzepiany — Wiedeń: pszenica 95.11, żyto 6.50 — 7.50, a 50.

KURSA banku hipotecznego z dnia 22. lipca.

	Płaca:	Żądają:
Akcye Banku hipotecznego	255½	258—
Listy hipoteczne	93.35	95¾
4% Listy zastawne	83.80	84.40
5% „ „	90.90	91.30
Obligacye indemnizacyjne	90.—	90.50
Akcye kolei Karola Ludwika . . .	237—	239.—
„ „ lwowsk.-czerniow. . .	136—	137.—
Rubel ros. papierowy	118.70	118.95
Marki	56.60	—56.80

Kursa z 23 lipca 1879 r. — Losy Kredytowe 167.50. — Węg. akcye kred. 257. — Anglo-Austryackie 124.80. — Unionbanku 88.30. — Akcye Karola Ludwika 236.50. — Kolei Północnej 218.50 — Połudn. 89½. — Alföld 137½. — Elisabeth 185. — Czernowiec. 135½. — Węg. północno-wschod. 127. — Wied. losy Komunalne 110.75. — Węg. oblig. z r. 1877 w złocie 75.25. — Galic. indemn. 90½ — Losy z 1864 r. 158. — Losy tureckie 212. — Węg. renta złota 93.52. — Bank Verein 124.—. — Ruble 119½. — Węgierskie losy 105.—. — Usposobienie ustalone.

Doniesienia.

Niechaj żaden właściciel nie kupuje innej machiny jak

poprawną

MACHINĘ

do czyszczenia zboża

F. Deutschländer'a w Wronkach,

(WKs. Poznańskie.)

Wielkość 32" szerokości. 32" wysokości, 72 długości, z 8 przetakami 15×20", marek 60.

Fabrykat PIERWSZEGO RZEDU. Skutek dowiódł tego.

Fabrykacya teraz w 5 setku.

Żądać należy prospektów.

Rury gliniane.

Wielka fabryka zamierza

dobrze zaakredytowanej firmie oddać

wyłączną sprzedaż

rur glinianych, wyśmienity wyrób, z glazurą wewnątrz i zewnątrz

dla TARNOPOLA i OKOLICY.

Reflektanci zechcą swe adresy nadesłać pod H. 22205 do biura anonców

„HAASENSTEIN & VOGLER"

W WROCŁAWIU.

1—2

DRUKARNIA

PODOLSKA

W TARNOPOLU

ulica Pańska Nr. 704

uskutecznia wszelkiego rodzaju

ZAMÓWIENIA NA DRUKI

w językach:

polskim, niemieckim, ruskim, francuskim, angielskim, włoskim, łacińskim, greckim i hebrajskim,

w sposób wytworny, szybki i tani.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor Michał Landau.

Z drukarni Podolskiej w Tarnopolu